All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 22go KWIETNIA 1897 ROKU. **Nr. 16.**

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 22 Kwietnia, Sotera i Kaj. Piątek 23 Kwietnia, Feliksa. Sobota 24 Kwietnia, Jerzego. Niedziela 25 Kwietnia, Marka ewang. Poniedziałek 26 Kwietnia, P. M. d. rady, Wtorek 27 Kwietnia, Peregryna Sroda 28 Kwietnia, Witalisa.

Na Niedzielę I. po Wielkanocy.

Ewangielia św. Jana w rozdziale XX.

W owym czasie, gdy był wieczór dnia pierwszego Sabbatów, a drzwi były zamknione, kiedy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni Żydów, przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam; a to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy znowu: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, i Ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich, i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego, którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane. A Tomasz jeden ze dwunastu, którego zowią Dydymus, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeźli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach, byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi i stanął w pośrodku i rzekł: Pokój wam! Po em rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce Moje, i ściągnij rękę twoję, a włóż w bok Mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżeś Mnie ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli. Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów Swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus Chrystus Syn jest Boży, a iżbyście wierząc, żywot mieli w Imię Jego.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Ozdoby katolickiego domu.

W żadnym katolickim domu nie powinno nigdy braknąć: wizerunku Ukrzyżowanego Zbawiciela, obrazów Serca Pana Jezusa, Matki Boskiej i naczynia z wodą święconą. Najuboższa nawet rodzina powinna posiadać te drogocenne skarby. Najpierwsze miejsce między ozdobami katolickiego domu ma zajmować Krzyż święty. Krzyż to godło prawdziwej religii; znamię świętości; znak zwycięztwa i tryumfu; sztandar rzeczywistej cywilizacyi i postępu; drzewo wolności, drogoskaz na ścieżkach do zbawienia wiodących. Krzyż to źródło wszelakich błogosławieństw i zdrój łask wszystkich, to krynica wszelakiego dobra i prawdziwego szczęścia. Krzyż to tarcza bezpieczna, której żadna złowroga siła przełamać nie zdoła. — ,,W każdym też domu, gdzie nie zerwano stósunków z Kościołem, widzimy słodkie i święte wyobrażenie Chrystusa wystawione ku czci i uwielbieniu wszystkich wiernych. Jest On tam, jak Opiekun domowego ogniska, jako wzór dla całej rodziny. Jakże miło patrzeć na taką pobożną rodzinę, modlącą się u stóp Zbawiciela, codziennie rano i wieczór. Małe dziatki nawyknąwszy od pierwszych chwil życia pa-

trzeć na ten obraz Chrysusa zawieszony nad ich głowami, zrana witają Go z miłością, a na dobranoc ku Niemu zwracają ostatnie miluchne spojrzenie". (O. Feliks). Krzyż jest dla nich wzorem życia, księgą chrześciańskiej mądrości. Z Niego czerpią ochotę i siłę do dobrego, zapał do cnoty, męztwo do walki, moc wśród pokus, cierpliwość w czasie dolegliwości. On uczy ich pokory, umartwienia i pokuty. W cieniu Krzyża wyrastają one na dobrych synów i zacne córy Kościoła; na szlachetnych obywateli lub obywatelki kraju; na dobrych chrześcian. Pod opiekuńczymi Jego skrzydłami chowa się dziatwa hoża na pociechę rodziców, na pożytek społeczeństwa. Szczęśliwe te rodziny, które posiadają u siebie ten drogi klejnot, lecz biada domom, z których obraz ukrzyżowanego Zbawiciela usunięto. Gdzie nie ma tego znaku zwycięztwa, tam wróg nasz święci swoje tryumfy; gdzie brak tego godła Wiary i świętości, tam obojętność religijna i niewiara krzewi się w najlepsze; tam swawola, rozpasanie i zepsucie panuje.

,,Czy chcecie wiedzieć, pyta sławny kaznodzieja francuzki, co jest dziś przyczyną takiego upadku pokoleń, takiego znikczemnienia tylu rodzin? Czy mam to powiedzieć w obec chrześcian? Nie ma Chrystusa w domowem ognisku. Nie widać Krzyża na ścianach mieszkania, ani na murach domu". (O. Feliks.)

Jeżeli więc tak straszne szkody sprowadza za sobą usunięcie wizerunku Ukrzyżowanego Pana Jezusa, to niechże wszyscy chrześcianie katolicy, umieszczą ten znak święty w domach swoich, a zwłaszcza niech to uczynią wierni słudzy Maryi. Do Was to przedewszystkiem czciciele Bogarodzicy odzywa się Jej ,,Posłaniec": Umieśćcie Krzyż Chrystusa w domach Waszych; klękajcie codziennie przed tem świętem wyobrażeniem, żeby wraz z błogosławieństwem Zbawiciela odbierać święte natchnienia. Niech ten wizerunek będzie dla was przedmiotem czci i rozpamiętywania. Bo ,,myśl o krzyżu, mówi pewien świątobliwy pisarz, jest plagą dla szatanów, lekarstwem przeciw pokusom, śmiercią dla złych skłonności i prostą drogą do nieba".

Pracując lub modląc się zwracajcie często na krzyż swe tkliwe i pełne uszanowania spojrzenie, któreby było wyrazem miłości dla Ukrzyżowanego Zbawiciela. Ile razy zaś popatrzycie na Krzyż, Pan Jezus z wysokości nieba spojrzy na was i nową was łaską udaruje.

Niech wyobrażenie Krzyża przemawia nieustannie do waszych oczu, do waszego rozumu i do waszego serca. Jeżeli wspomnienie grzechów napełni was trwogą i przerażeniem, spojrzyjcie na Krzyż, a dusza wasza wnet usłyszy tajemny głos Jezusa: ,,Uspokój się, moja córko; zanurz występne serce twoje w Krew Moją, ono się tam obmyje".

Jeżeli jesteście obojętnymi na grzech, spojrzyjcie na Krzyż, a z niego odezwie się do duszy waszej Zbawiciel słowami napomnienia i wyrzutu, które serce wasze upokorzą i wzruszą, mówiąc: ,,Za grzechy twoje Ja Krew przelałem, a ty, ani jednej łzy nie wylałaś! Krew Moja skruszyła bramy, a nie może skruszyć twardego serca twego".

W czasie pokusy Zbawiciel z Krzyża przemówi do duszy waszej: ,,Moje dziecię! wejdź w Ranę Boku Mego, ukryj się w Sercu Mojem, tam będziesz bezpieczna!"

W Krzyżu znajdziecie pociechę w przykrościach, w upokorzeniach i w nieszczęściu.

A kiedy przyjdzie chwila śmierci, ta chwila tak straszna, w której wszystko człowieka opuszcza, Pan Jezus Ukrzyżowany pozostanie z wami jako jedyny wasz przyjaciel. Szczęśliwy więc i stokroć szczęśliwy, kto wiernie czci to święte wyobrażenie naj-

droższego ukrzyżowanego Zbawiciela. W Krzyżu szukajcie siły i mocy do spełnienia swych powinności, rady w wątpliwościach, osłody w utrapieniach, pociechy w smutkach, otuchy w przykrościach, ochłody w trudach i pracach, ulgi w cierpieniach, wsparcia i obrony w pokusach. Krzyż niech będzie waszym Nauczycielem, waszym Opiekunem i Przyjacielem; On niech będzie Pocieszycielem waszym, Powiernikiem waszym. Przed Krzyżem niechaj rodzice najpierw składają swe nowonarodzone dziatki. W obliczu Krzyża niech ojcowie uczą synów swoich, jak kochać Boga, Kościół, Ojczyznę; jak szanować dom rodzinny i rolę odziedziczoną po przodkach. U stóp Krzyża niech matki nauczają córy swoje tej pięknej cnoty pobożności, która niegdyś zdobiła polskie niewiasty, oraz pracowitości, oszczędności i przestawania na małem.

DZIWNE ZDARZENIE.

,,Matko pociesz, bo płaczemy.
Matko prowadź, bo zginiemy,
Ucz nas kochać, choć w cierpieniu,
Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu!
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko nie opuszczaj nas!"

I.

Nad adryatyckiem morzem, nie daleko włoskiego miasta Ankony, stała mała, uboga chatka rybacka.

Pod drzewami oliwnemi i morwowemi roztaczała się w ukryciu piękna, cienista murawa. W tylnej części wznosił się spłaszczony pagórek zasadzony morwami i winnemi macicami. Z przodu wychodzą małe okna na modrą, falującą płaszczyznę morską, po której pływają sobie spokojnie tu i tam barki rybackie.

Pod pniem jednego, starego drzewa oliwnego stoi malutka kapliczka, zbudowana ze surowych cegieł. Budowa tej kapliczki jest zupełnie prosta i pojedyncza; z frontu ma kratę drewnianą, a przed nią jest ławka do klęczenia.

Tak chatka jak i kapliczka należały do niejakiego Edwarda Grepy. Był to człowiek już nieco starszy, który codziennie tutaj się modlił. Zrana, skoro tylko wychyliła się z morza o czerwonych promieniach tarcza słoneczna i swoim blaskiem wspaniale olśniła płaszczyznę morską, już wychodził z chaty z żoną i dwojgiem dzieci i z wielką pobożnością i czcią szedł do kapliczki, gdzie klękał i na głos odmawiał modlitwy poranne, a za nim tak samo modliła się żona i dzieci.

Wieczorem również, kiedy po zachodzie słońca ostatnie czerwone jego promienie odbijały się w morzu i poczynało się ściemniać przy nastającej nocy, przychodził Edward, klękał nabożnie, aby na głos z żoną i dziećmi odmówić modlitwy wieczorne. Następnie udawali się na nocny spoczynek.

Ale Edward Grepa dawniej nie był tak pobożnym i mała kapliczka nie była dawną. Co zaś wpłynęło na jego pobożność i jaka była przyczyna tej malutkiej kapliczki, chciałbym to opowiedzieć.

Chata rybacka jest już stara. W niej mieszkali ojciec i dziadek Edwarda, trudniący się rybołostwem na morzu. Po ich śmierci był Edward jakiś czas sam, prowadząc wolne i niczem nie krępowane życie. Po niejakim czasie zamyślał jąć się innego zajęcia. Wstąpił więc do służby w porcie miasta Ankony przy królewskich okrętach, gdzie go przyjęto za majtka.

Chatę wypuścił w dzierżawę swemu sąsiadowi niejakiemu Antoniemu Broletowi, który miał córkę Maryę. Edward przychodził często w odwiedziny do Antoniego, aby oglądnąć swą chatę i przekonać się, czy się sąsiadowi opłaca rybołostwo.

Przy tej sposobności poznał Maryę i

powziął zamiar ożenić się z nią; lecz ponieważ nie mógł tak prędko opuścić służby, przeto się z nią tylko zaręczył, czekając jakiś czas, zanim ślub będzie mógł nastąpić.

Marya była jeszcze bardzo młodą panienką, ale skromną, przyzwoitą i nadzwyczaj pobożną. Koleżanki nazywały ją zakonnicą. Ona sobie z tego nic nie robiła, lecz pozostawała taką, jaką była, mając staranie o podeszłym w latach ojcu i modląc się za Edwarda, który nie był takim, jakim by być powinien.

II.

Stary Antoni umarł. Przed śmiercią polecił swą córkę opiece Edwarda. ,,Edwardzie'', mówił do niego, ,,miej staranie o mojem dziecku!" Wśród płaczu i żalu pogrzebano zwłoki starego rybaka na cmentarzu niedaleko kościółka. Biedna Marynia została tylko sama w ubogiej i samotnej chacie rybackiej.

Niezadługo odprawił się Edward ze służby, powrócił do swego domku, zająwszy się opuszczoną dziewczyną, jak go o to stary Antoni na łożu śmiertelnem prosił. Po niejakim czasie zawarł z nią śluby małżeńskie.

Edward, podobnie jak ojciec i dziadek, trudnił się rybołostwem. Już wczesnym rankiem puszczał się na morze, lub uwijał się za zarobkiem na brzegu, tak że w południe, lub niekiedy aż dopiero wieczorem wracał do domu, gdzie znowu Marya, jak przystoi na chrześciańską niewiastę, krzątała się rączo i ochoczo.

Była wesołą, nie doznając zmartwień i kłopotów. Tylko niekiedy gwałtowne wybuchy i rubaszność Edwarda zamącały jej szczęście, a jeszcze bardziej to ją bolało, że słyszała, jak jej mąż szydził z kapłanów, z religii i z tego, co święte i czcigodne. To też często udawała się na wieś do OO. Franciszkanów, gdzie podczas Mszy świętej modliła się żarliwie i gorąco o zbawienie duszy Edwarda.

Jeżeli tylko udało jej się nieco grosza zaoszczędzić tak, że o tem mąż nie wiedział, zaraz dawała na Mszę św. u OO. Franciszkanów, aby mu Pan Bóg dał łaskę upamiętania się i nawrócenia.

Atoli to wszystko tak urządzała, że on o niczem nie wiedział. Po większej części szła wtedy do kościoła, gdy Edward ze swą łódką był na morzu, łowiąc ryby, lub gdy szła do miasta za sprawunkami.

Ale Edward nic się nie zmienił.

Kiedy po roku Marya powiła córeczkę, której na Chrzcie dano imię Anna, myślała, że Edward, widząc niemowlę w kolebce, stanie się łagodniejszym i pobożniejszym. Lecz zawiodła się, bo Edward, mimo że malutką dziecinę kochał, to jednak nie okazywał żadnych śladów zmiany na lepsze.

Kiedy Anusia jeszcze w kolebce kwiliła, Marya zachorowała bardzo niebezpiecznie. Strapiony Edward nie umiał sobie dać rady, zwłaszcza że w pobliżu chaty nie było żadnej żywej duszy, któraby mu przyszła z jaką pomocą, lub postarała się o lekarza.

Pewnego dnia ktoś do drzwi zapukał. Marya chorująca na febrę, leżała na łóżku bez pamięci, a głodne dziecko krzyczało za pokarmem na ramionach ojca. Edward otworzył drzwi do chaty i jakiś zakonnik z franciszkańskiego klasztoru stanął przed nim.

,,Czego sobie Ojciec życzy?'' zapytał surowo Edward.

Franciszkaninowi wpadło w oko, że Marya od dłuższego czasu nie przychodzi do kościoła, przeto przyszedł się dowiedzieć, co się z nią dzieje. Chora zaledwie tylko mogła go poznać. Edward zaś rzuciwszy groźne spojrzenie na kapłana, usunął się w kąt izby.

Ojciec franciszkanin wyspowiadał śmier-

telnie chorą Maryę i udzielił jej jeszcze tego samego dnia świętego Wiatyku. Edward temu wcale się nie sprzeciwiał, wiedząc, że to Maryi przyniesie pociechę. Kiedy po raz wtóry przyszedł ksiądz, przyniósł razem z Olejami świętymi także obraz Matki Boskiej malowany na płótnie. Marya znalazła w tem wszystkiem wielką ulgę i pociechę i od tego czasu czyto wskutek przyjęcia świętych Sakramentów, czy też za przyczyną wstawienia się Najśw. Maryi Panny, poczęła żona Edwarda powoli przychodzić do siebie, aż wreszcie zupełnie wyzdrowiała.

I Marya cieszyła się tem, że jej P. Bóg dozwolił przyjść do zdrowia, a nie dla czego innego cieszyła się, tylko dlatego, że mogła dalej jako troskliwa matka poświęcić się wychowaniu malutkiej Anusi, którąby w przeciwnym razie zginęła, lub mogła być źle wychowaną.

W ogóle nie dzieci są temu winne, że nie są wychowane, lub że źle są wychowane. Po największej części nie było ich komu dobrze wychować; wzrosły wśród złego otoczenia, gdzie nie miały dobrych przykładów, tylko złe, a patrząc na nie poczęły je naśladować, same nie wiedząc o tem, że one są złe i grzeszne.

Wskutek tego potem, gdy wyrosną, stają się złymi ludźmi. Ale pierwszy lepszy przykład może na nich bardzo dobrze wpłynąć tak, że niekiedy mogą się nawet stać jeszcze lepszemi od tych, którzy byli dla nich przyczyną zwrócenia się ich na dobrą drogę.

Ale czyż mogła Marya wiedzieć, coby się mogło stać z jej malutką Anusią? To też skoro tylko opuściła łoże boleści, na którem tyle tygodni cierpiała, wzięła na ręce swe drogie dzieciątko, a przytuliwszy je do serca, upadła na kolana przed obrazem Matki Boskiej, aby Jej szczerze podziękować za wyzdrowienie.

,,O Najświętsza Matko Boża!" tak zakończyła swą modlitwę, ,,nie daj zginąć Edwardowi, ale racz mu wyjednać łaskę nawrócenia się, Amen!"

Następnie powstała i chwiejnym krokiem z wielką trudnością udało się jej dostać na dwór, gdzie usiadła na drewnianej ławce przed chatą, wciągając w siebie z wielką rozkoszą balsamiczne powietrze morskie. O jak pięknym wydawał się jej teraz ten świat, nawet podwójnie piękniejszym, niż kiedyindziej! O jak bardzo cieszyła ją łagodna zieleń drzew oliwnych, te błyszczące fale morskie, to tak dobroczynne światło słoneczne! Hen w dali widziała, jak jej mąż uwijał się z łódką po morzu.

III.

Po wyzdrowieniu żony okazywał się Edward o wiele lepszym i łagodniejszym, a jeszcze bardziej, gdy go Marya obdarzyła synkiem, którego Antosiem ochrzcono. Myślała już, że jej modlitwa została wysłuchaną i że Matka Najświętsza przyszła jej w pomoc.

Mimo to nie miała jeszcze na tyle śmiałości by prosić męża, aby poszedł do kościoła do spowiedzi. Kiedy po raz pierwszy z malutkim Antosiem na rękach udała się do kościoła, a obok niej biegła Anusia, prosiła jednego pobożnego Ojca, aby raczył kiedy zawitać do chaty Edwarda i po przyjacielsku przemówić do jego serca, aby go nakłonił do przystąpienia do świętych Sakramentów. ,,Łaska Boża już zaczyna działać", dodała na odchodnem. Gdy otrzymała przyrzeczenie od księdza, że jej życzeniu stanie się zadość, ucieszona i uradowana odeszła do domu.

Po kilku dniach przybył rzeczywiście O. Euzebiusz z klasztoru OO. Franciszkanów, ten sam, który był podczas słabości u opuszczonej Maryi udzielając jej pociech religijnych i zaopatrując ją świętymi Sakramentami.

Edward siedział przed chatą na drewnianej ławce paląc fajkę, przy nim Marya z niemowlęciem na ramionach, a u ich stóp bawiła się w piasku malutka Anusia.

,,Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!'' rzekł zakonnik, stanąwszy przed familią rybacką używającą wypoczynku.

,,Na wieki wieków, Amen!'' odpowiedziała kobieta, a wziąwszy córeczkę za rączkę, podeszła ku Ojcu, aby go pocałować w rękę. Edward zaś raczył tylko ruszyć za kapelusz, jak to czynią nasze żydki, gdy się kłaniają księdzu i nie ruszając się z miejsca, patrzał ponuro i z ambarasem ku morzu.

Dlaczego był tak zakłopotany, — tego na razie nie umiem powiedzieć; ale myślę, że dlatego, iż on, jako pusta głowa, znalazł się w tej chwili w obec szlachetnej postaci kapłana, który siebie i to, co posiadał, poświęcił Bogu, a który gardząc światem przemijającym, prowadził ze zaparciem siebie życie świątobliwe i za swą pracę spodziewał się tylko od Pana Boga nagrody.

Bo też rzeczywiscie nie masz nic szlachetniejszego i wznioślejszego na świecie nad kapłana, będącego według serca Bożego! Nie obchodzi go ani chwała, ani nagana ze strony świata; on, który się wzniósł ponad świat, nie upatruje dla siebie korzyści w pierwszej, a szkody w drugiej; dla niego jest to rzeczą obojętną Dla nagród doczesnych nie schlebia ludzkim namiętnościom i żądzom, wskutek czego widzą w nim ludzie nieuprzedzeni istotę wyższą i Bogu poświęconą.

Właśnie O. Euzebiusz był jednym z takich, którzy są jakby Aniołami w ludzkiem ciele. Maryi oko to dostrzegało, dla Edwarda zaś było to zakryte, bo jego niedobre sumienie lękało go się, a nawet czuło wstręt i nienawiść, podobnie jak wszelkie złe nie cierpi dobrego.

Powtórzywszy jeszcze raz pozdrowienie O. Euzebiusz, chciał usiąść na ławce obok Edwarda; ten zaś ani popatrzywszy się na gościa, posunął się nieco trochę dalej, ale niezadługo potem wstał i poszedł do izby.— Marya uroniła kilka łez na piasek, które niepostrzeżenie tam znikły. — Ale nie prawda! Skłamałbym, gdybym tak powiedział. Wszakże widziało je dobrze Oko Boskie, dla którego nie masz nic skrytego i tajnego, a nawet, co więcej, zaważyły one więcej przed Bogiem, niż niejedna długa a bezmyślna modlitwa ustna.

Marya zapłakała dlatego, bo widziała wyrządzoną Panu Bogu zniewagę, w osobie jego sługi kapłana.

O. Euzebiusz tymczasem bawił się z malutką Anusią, igrając przytem z malutkim chłopczykiem, który z wielką radością i wesołością podrygiwał na rękach matki.

Zastanowienia godną, a przytem prawdziwą jest rzeczą, że dzieci, które jeszcze nie mogą mówić, z wielką ochotą rzucają się na ramiona pobożnych ludzi, podczas gdy złych się lękają i na widok ich wrzeszczą i poczynają płakać. Ich niewinne serduszka instynktem daleko prędzej rozeznają co złe, a co dobre, niż starsi z całym zasobem doświadczenia i znawstwa ludzi.

Dlatego też malutki Tońcio rwał się z ochotą do O. Euzebiusza, wyciągając ku niemu swe drobniutkie paluszki. Ksiądz wziął malutkiego Aniołka do siebie, huśtając go na rękach ku wielkiej swej uciesze, że może popieścić się z dzieciątkiem, którego duszyczka była wolną od wszelakiej zmazy grzechowej.

Marya zaprosiła tak czcigodnego gościa do izby, który też, nie dając się długo prosić, wszedł tamże z chłopięciem na rękach. Wewnątrz siedział Edward smutny i ponury wsparłszy się ręką o okno, patrzał bezmyślnie na falujące się morze.

,,No, ojcze Edwardzie, jakże się macie?'' zapytał kapłan rybaka.

,,Jak się mam?" mruczał, ,,jak się mam? Ot źle! Jeżeli do djabła...."

,,I cóż wam może takiego braknie?" ciągnął dalej Ojciec. ,,Przecież macie domek, w którym możecie spokojnie mieszkać, przytem pobożną żonę, która podziela z wami dolę i niedolę i dwoje niewinnych dziatek, które —"

,,Tak, ale które kosztują kupę pieniędzy", wtrącił Grepa, patrząc dalej na morze.

,,Ej, nie powinniście tak mówić", upominał O. Euzebiusz. ,,Każde dziecko potrzebuje opieki rodzicielskiej. Wszakże i wami się zajmowano i opiekowano, dopokądeście nie doszli do tego wieku, że sami mogliście sobie dać radę. A czyż myślicie, że dzieci wasze, gdy urosną, a wy się zestarzejecie i zniedołężniejecie, o was zapomną i nie przyjdą wam w pomoc?—przecież dobry P. Bóg wszystko na świecie jak najmądrzej i najlepiej urządził!"

,,No tak, ale zapomniał o biednych ludziach!" odparł rybak.

,,O tem coście powiedzieli, myśli tak samo i wielu innych. Lecz tymczasem popatrzcieno na ludzi bogatych i uważcie, czy oni są tak rzeczywiście szczęśliwi i zadowoleni, jak się wam wydaje?"

,,Mogą sobie być, jak chcą, nieszczęśliwymi i niezadowolonymi", wtrącił Edward, ,,ale to już od nich zależy".

,,Tak samo i od was! Wszak macie sposób zarobienia sobie na kawałek chleba i myślę, że interesa nie źle idą".

,,Interes nie idzie, owszem źle idzie", narzekał rybak.

,,To się módlcie, aby szedł lepiej!"

,,Co, modlić się?" zawołał głośno i z szyderczym uśmiechem Edward. ,,Dajcie mi spokój z modlitwą" — — —

Marya słysząc te bezbożne słowa, ciężko westchnęła, a obróciwszy się do ściany, otarła łzę z oka.

,,Ponieważ się nie modlicie, to też nie wiecie, co znaczy modlitwa", odparł kapłan. ,,Połóżcieno ufność w Królowej niebios, a Ona wam przyjdzie z pomocą. Jak uważam, że wam nie zbywa na niczem innem, tylko na tej ufności i na zaufaniu w Bogu".

,,Nie prawcie mi kazania!" rzekł rozdrażniony Grepa, skierowawszy swój wzrok przez okno ku morzu.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAJZERY

CZYLI

wytryski wody gorącej na wyspie Islandyi.

(Z ryciną.)

Wyspa Islandya, stanowiąca kraniec pobytu człowieka, najdalej posunięty na północ kuli ziemskiej, ciekawe przedstawia przeciwieństwo z ogólnemi prawami natury, wszechwładnie rozpościerającemi się na całej naszej ziemi. Zjawiska tameczne natury, zadają kłam powszechnie uznanym prawdom, wyróżniającym strefy gorące od zimnych i umiarkowanych.

Islandya, bliska sąsiadka północnego bieguna, owego miejsca wiecznego a przerażającego zimna, wyspa stercząca z pośród olbrzymich lodów, pokryta nieprzebytemi śniegami, obfituje w zionące ogniem i płomieniem wulkany, między któremi jest i potężniejszy od włoskiego Wezuwiusza; a z mroźnej jej ziemi wzbija się wysoko wrząca woda, otoczona chmurami pary, z której znowu powstaje gorący deszcz, roztapiający bryły lodu i śniegu. Tuż obok źródła gorącego, niewielkie jezioro, jakby w innym już kraju, zapełnione zimną wodą, na swej przezroczystej powierzchni unosi igrające łabędzie.

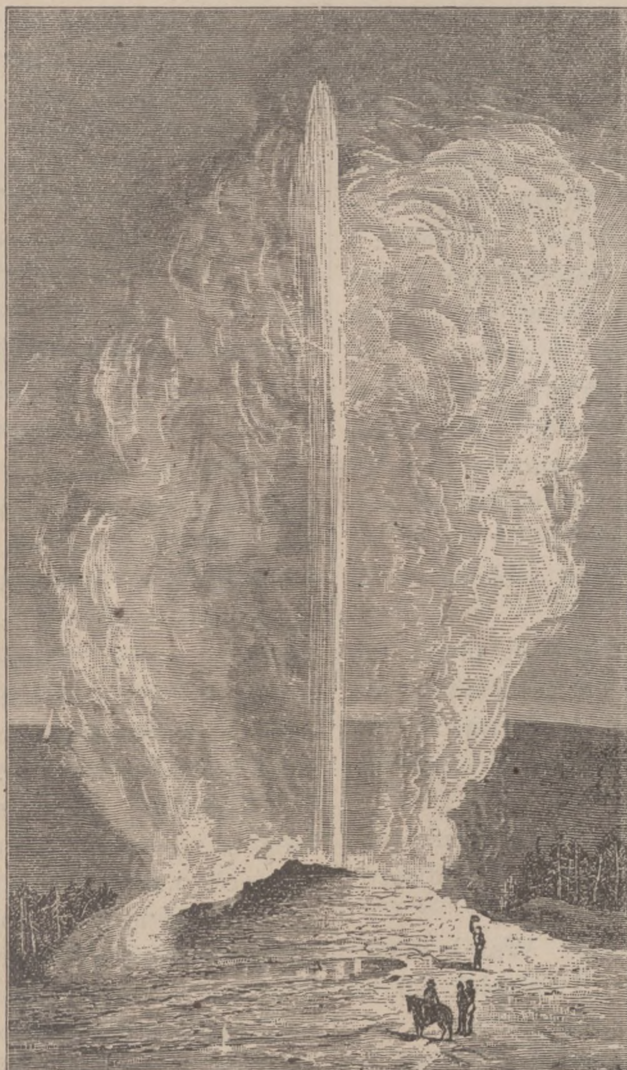
Wytryskującej z ziemi gorącej wodzie

nadał Islandczyk w rodzinnym języku nazwę *gajzeru;* największe zaś źródło i najwyżej wyrzucające wodę przezwał w dodatku *wielkim.**)

Nie wszystkie przecież źródła gorącej wody noszą nazwę gajzeru; ze stu przeszło, kilka zaledwie na miano to zasłużyło.

Źrodła owe zapełniają piętnastą część powierzchni olbrzymiego pasma gór *Hekli,* od których i wybuchający z jednego z wierzchołków wulkan nazwisko swoje otrzymał; a piątą część miasta *Schalholt* będącego stolicą wyspy i miejscem stałego mieszkania biskupa. Granica źródeł rozpoczyna się u stóp pasmą, a pnąc się dalej po grzbiecie gór, dosięga do najwyższych ich szczytów. Nie rozciąga się wszakże na przestrzeni rozleglejszej nad 3/4 mili.

Woda ta gorąca jakkolwiek wytryskuje ze źródeł dość często i obficie, ale nie długo. Wysokość jej słupa bywa rozmaitą, dochodzi i do 40 metrów (około 70 łokci); grubość zaś w średnicy prawie jest zwykła od 9 do 10 stóp. Odpoczynki są daleko dłuższe, — skoro dają czas widzowi z wszelkiem bezpieczeństwem zaspokoić swą ciekawość przez zbliżenie się do otworu a nawet do obejrzenia kanałów, które prowadzą wodę na zewnątrz z podziemnych zbiorników. Huk, dający się porównać z wystrzałem armatnim, zawsze poprzedza wylew wody: tą też przestrogą kierowani, podróżni na czas zdążają ujść z niebezpiecznego stanowiska. Równocześnie z hukiem uczuwać się daje silne wstrząśnienie ziemi, stopniowo słabnące. Z wodą wznosi się w górę mnóstwo kamieni, wielkich nieraz rozmiarów, żwir i błoto. Dokoła gajzeru, na rozległą przestrzeń, układają się spadające kamienie w najrozmaitsze kształty; mchy zaś, porosty i inne rośliny właściwe zimnym okolicom, porastając na tych pokładach, tworzą z nich obrazy najczarowniejsze.



Wielki gajzer.

Niekiedy ze źródła z wodą wylatuje materya płynna, ciężka, biała, nieprzejrzysta, pozbawiona większych kamieni, która po niejakim czasie krzepnie, a stwardniała tym sposobem warstwa zadziwia swoją wielkością i jasnym połyskiem. Znajdujące się zazwyczaj groble u otworów źródeł, do 18 stóp nieraz wysokie, powstają właśnie skutkiem zastygnięcia wyrzuconego gęstego płynu na żwir i kamienie, tuż przy otworze

*) Wyraz gajzer w języku islandzkim znaczy tyle co wytrysk, a podług innych ma znaczyć wściekły.

kotliny. — W czasie odpoczynku źródła, patrząc z pewnej odległości, gajzer przedstawia się jako okrągły, wysoki i gruby słup wody. Za zbliżeniem się wszakże ułuda znika, a uwidocznia się para, wciąż wzbijająca się w górę. W kotlinie widać wrzenie wody, w bezustannym wirowym ruchu, z prędkością 75 stóp na sekundę, czyli 24 mil na godzinę.

Pewien podróżopisarz ciekawością zdjęty, przybliżył się do źródła, umyślnie w chwili huku zwiastującego wybuch i pozostawał w miejscu, o ile można najmniej odległem, do zupełnego ukończenia wytrysku wrzącej wody. Uważał on, że słup wydobywającej się wody, od stopniowego wznoszenia się aż do najwyższego swego szczytu, zdaje się przybierać coraz to inne barwy, — najczęściej zaś błękitną i zieloną. Lecz z umniejszaniem się barwy nikną, a olbrzymia kolumna wytrysku rozpada się na tysiączne, drobne, osobno bijące strugi. Każdy strumień różnej wysokości w spadku kieruje się na zewnątrz od środka słupa wody, i pełnemi kroplami niezmiernie czystemi, jakby dyamentową rosą, rozpryskuje się o skalisty grunt góry. Powstaje tym sposobem cudny kielich, piękności którego ani wspaniałości nic nie wyrówna, tak jest wielka i zdumiewająca.

Stokroć jeszcze piękniejszem przedstawia się cudne to zjawisko, skoro kielich oblewa słońce; — zachwycony podróżnik nie jest zdolny oderwać wzroku od roztaczającego się przed nim widoku. Nie sama już woda w uroczystych swych kształtach nęci i pociąga. Najświeższe i najżywsze kolory tęczy, migocąc się w spadających kroplach, tworzą widok tak przecudnej piękności, tak wymownie kołacą do serca, że patrzący w poczuciu niewysłowionej rozkoszy, zdumiony wielkością dzieła bożego, korzy się i rozrzewnia.

Gdy w końcu i kielich niknąć zaczyna, występuje wtedy para gęsta, przemieniająca się wkrótce w ciepły i obfity deszcz. Para wreszcie staje się coraz przezroczystsza, deszcz słabnie i w takim stanie powolnego parowania pozostaje gajzer aż do nowego wytrysku wody.

W pewnej odległości od wielkiego gajzeru znajduje się inny, niemniej wspaniały wytrysk, który podróżni dla głosu, jaki bijąc wydaje, zowią *ryczącym.* Islandczycy zaś nadali mu nazwę *Stroekn,* co w ich języku znaczy masielnica. W wielkości ustępuje wprawdzie pierwszemu, lecz niczem nie różni się od niego w okazałości i uroczym blasku, równie wspaniałym w chwili swego wylewu.

Inne gajzery, chociaż posiadają wszystkie opisane powyżej własności, rzadko są wymieniane przez pisarzy, a to z przyczyny ich małych rozmiarów, w porównaniu z dwoma pomienionemi. *Stan. K. Próchnik.*

RZEŹ W KROŻACH.

(Dokończenie)

Scena III.

Pozostali i żyd.

ŻYD.

(*Przynosi za pazuchą i w kieszeniach butelki z wódką, przybliża się do kozaków stojących na straży i mówi:*)

Czy wam nie jest zimno tu stać? (*wstrząsa się*) Aj — waj! Dzisiaj tak zimno, że aż strach!

ZOFIK.

Kto ciebie tu przysłał?

ŻYD.

Ny, jakto kto? Ja tu sam przyszedł, bo ja kozaków bardzo kochać! Ja wiedział, że wam tutaj stać jest zimno; to ja dla tego przyszedłem i wódki przyniosłem.

DUŁA.

Dobrze zrobiłeś, że wódki przyniosłeś, ale my teraz nie mamy pieniędzy.

ŻYD.

Ny, — to ja poczekam do jutra. Ja wiem, że wy jutro będziecie mieli pieniądzów. (*Podaje kozakom po butelce wódki i wychodzi. Duła i Zofik piją, śmieją się i t. d.*)

Scena IV.

Pozostali, Borys i Tomasz, później gubernator.

KOZAK BORYS.

(*Przyprowadza Tomasza, popycha go, bije nahajką, kopie nogą, krzycząc:*)

Daj pieniądze! Bo jeśli nie dasz, to cię zabiję! Dawaj pieniądze! a jak nie dasz, to powiem gubernatorowi, że i ty razem z innymi byłeś w kościele, to zobaczysz co to będzie!

TOMASZ.

Jakże ja mogę dać, kiedy pieniędzy nie mam, ani jednego grosza.

GUBERNATOR.

(*Przychodzi i staje z prawej strony.*)

BORYS.

(*Przyprowadza Tomasza przed gubernatora, któremu oddaje uszanowanie i mówi:*)

Wasza wysokość! Ten człowiek był razem z innymi w kościele. Są nawet znaki nahajek, które otrzymał w kościele.

TOMASZ.

(*Płacząc łzy ociera chustką.*)

Nie byłem (*płacze*). Nie byłem (*płacze*). Spałem w domu! (*płacze*). Kozacy, napadli na nas w nocy — pieniądze odebrali — wszystko zboże wysypali koniom, (*płacze*) szynki, gęsi, kury powynosili! (*płacze*). Pościel wynieśli. Dwie córki miałem i te zabrali nie wiem dokąd — i nie wiem co z niemi się stanie. (*Podnosi głos, pada na kolana i łkając głośno mówi:*) Panie! uczyń litość nademną!

GUBERNATOR.

(*Ze złością krzyczy do Borysa:*)

Daj jemu nahajką ile tylko wlezie, i zaprowadź tam gdzie inni są zamknięci. (*odchodzi*)

BORYS.

(*Popychając Tomasza, bije i pędzi w stronę gdzie inni są zamknięci. Potem wychodzi, za chwilę wraca, trzymając w jednej ręce butelkę z wódką, a drugą ciągnie Teklę, która niechętnie idzie, płacząc łzy chustką ociera. Poczem mówi do Tekli:*)

Milcz! a jeżeli nie, to cię zabiję, głowę skręcę. Widziałaś, cośmy uczynili z innemi, to samo i z tobą będzie! (*Sam co chwila popija z butelki i zmusza Teklę do picia, poczem pijany prowadzi Teklę do tańca.*)

TEKLA

(*wódki nie pije, stoi smutna i łzy ociera.*)

WŁAS KOZAK

(*przyprowadza Agnieszkę i to samo czyni co Borys, a Agnieszka postępuje podobnie jak Tekla.*)

TORENTY KOZAK.

(*To samo czyni z Katarzyną, a ta to samo co dwie poprzednie.*)

ŻYD.

(*Przychodzi opakowany butelkami, rozdaje takowe kozakom, a gdy który butelkę wypróżni, daje mu drugą z wódką.*)

MITRAFANOW.

(*Zupełnie pijany krzyczy na dziewczęta:*)

Czy wy suki nie przestaniecie płakać? Jeżeli wy nie będziecie z nami się bawić i cieszyć, to my was albo powiesim, albo zabijem, tak jak innych, już zabiliśmy (*bije nahajką, a potem ciągnie do tańca. To samo i inni kozacy czynią.*)

OFICER.

(*Przychodzi pijany, patrzy na butelki; których pełno na podłodze i odzywa się do pijanych kozaków:*)

Nu kozacy! czy dobrze pohulaliście?

KOZACY.

(Pijani oddając uszanowanie.) O, dobrze! dobrze! dobrze! (Dziewczyny korzystając ze sposobności uciekają w stronę.)

MITRAFANOW.

(Zataczając się mówi do oficera:) Konie nakarmiliśmy owsem chłopów, pieniędzy trochę zebraliśmy, dziewcząt mieliśmy do woli; jedne z wieczora, a drugie przez noc. (Zaczyna tańczyć i krzyczy:) Boże zbaw cara, cara, cara!...

KOZACY.

(Powtarzają razem) cara, cara, cara!...

OFICER.

Nu kozacy, już dziewiąta godzina, zaraz nas zapotrzebuje gubernator, musimy przygotować się w drogę!

MITRAFANOW.

Trzeba jeszcze sprzedać żydom niektóre rzeczy, ponieważ wszystkich z sobą zabrać nie będziemy mogli.

OFICER.

Możecie (opiera się o kulisy i poczyna drzemać).

MITRAFANOW.

(Odchodzi i za chwilę wraca z żydem.)

ŻYD.

Ny, co wy tu macie na sprzedanie?

KOZACY

(wszyscy pijani ledwie stoją na nogach, popychają się i żyda, pokazują różne przedmioty, jak zegarki, szpilki, chustki i t. d.)

ŻYD.

Ja od was wszystko będę kupić. A ile wy za to chcecie?

MITRAFANOW.

My tobie to wszystko tanio sprzedamy, bo nie mamy tego gdzie podziać. To co tu widzisz i co jest złożone do wozów, my tobie sprzedamy za sto rubli.

ŻYD.

Aj, waj! Jak wy dużo chcecie zarobić? Wszak wam te rzeczy ani jednego grosza nie kosztują?

MITRAFANOW.

A czemuż to ty chcesz tak dużo zarobić? Te wszystkie rzeczy są warte tysiąc rubli, a my tobie sprzedamy za sto dla tego, że ich nie mamy gdzie podziać, bo zaraz ztąd odjeżdżamy.

ŻYD.

Alboż to wczoraj ja wam mało wypłacił pieniędzy, za zboże, za pościel, za gęsiów i za innych rzeczów, a wy zawsze chcecie więcej.

MITRAFANOW.

Tyś nie zapłacił nawet dziesiątej części wartości tych rzeczy, a jeszcze mówisz głupstwa. Tyś powinien nam podziękować za to, że my dajemy ci zarobić.

ŻYD.

Ny, na to ja jestem żyd żeby zarobić... Ny, ja wam będę dać jeszcze wódki i będzie zgoda. (Daje trochę pieniędzy i wódki zabiera rzeczy i wychodzi.)

Scena V.

(Ciż bez żyda — i gubernator.)

GUBERNATOR.

(Wchodząc mówi:) Kozacy! przypędzcie tutaj tych suki synów!

KOZACY.

(Spostrzegłszy gubernatora, kończą spiesznie picie wódki, rzucają butelki i ledwie stoją na nogach, oddają uszanowanie, a wysłuchawszy rozkazu gubernatora, idą, przypędzają ludzi przed niego.)

GUBERNATOR.

(Podając papier mężczyznom, mówi:) Tu na tym papierze musicie podpisać, że gubernator przy zapieczętowaniu kościoła nic złego nie uczynił i że o postępowaniu gubernatora nic złego powiedzieć nie możecie.

LUDZIE.

(Podpisują się i papier oddają gubernatorowi.)

GUBERNATOR.

(Do kozaków) Teraz zapędźcie tych suki synów do policyi, a z tamtąd powysełają ich tam, gdzie będzie trzeba!

KOZACY

(otaczają lud, trzymają wzniesione nahajki, potem biją i pędzą.)

LUD.

(Wychodząc śpiewa:)

Żegnajcie Kroże, Ojczyzno nasza,
Serce się kraje, duch się przestrasza,
Żegnaj krożański piękny kościele,
Tuśmy doznali pociech tak wiele,
Żegnajcie drodzy nasi rodzice,
Żegnajcie bracia. My nic nie wiemy,
Może w niewoli kędy pomrzemy.
Żal nam wychodzić z tych lubych stron,
Żal nam rodziny, żal wiernych żon.
Ach jak rozrzewnia nas widok twój;
Tu wciąż nam płynął łask Boskich zdrój.
Może to już po ostatni raz;
My nie przestaniem wspominać was.
Dokąd tyrani zapędzą nas;
Siostry i krewni żegnamy was!

Kurtyna zapada. Koniec.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

FIOŁKI W ŚNIEGU.

BAJKA.

Dokończenie.

Najbliżej niej siedział człowiek stary, z długą do pasa brodą, która zdawała się w sople lodu zamarzłą. Twarz miał surowobladą i jak gdyby szronem posypaną, a gdy się poruszył, z siwych włosów, brody i białego szklącego się od blasków ognia ubrania ulatywały w powietrze miękkie płatki śniegu. Siedział pochylony nad ogniem, grzejąc kościste ręce, a z całej jego postaci wiał chłód i zimno przejmujące.

Przypatrzywszy mu się Maruszka, spojrzała po innych jego towarzyszach. Właśnie jeden z nich podniósł się z nad ognia, a ujrzawszy ją, rozjaśnił twarz tak miłym uśmiechem, jak słońce, gdy się przedrze z poza chmur śniegowych i prześle ziemi na swych złotych promieniach zapowiedź zbliżającej się wiosny. Niepodobny był ani trochę do starca w białem ubraniu. Młody, z twarzą świeżą lecz jak gdyby opaloną od wiatrów, ubrany był w płaszcz zielonego koloru, na którym jak brylanty mieniły się kolorami tęczy grudki lodu i śniegu. W ręku trzymał laskę, którą u góry zdobił bukiecik pierwiosnków i fiołków.

Popatrzywszy na biedną sierotkę, zwrócił się do swych towarzyszy i rzekł:

— Bracia, widzę opodal jakieś biedne dziecię zziębnięte, niechaj zagrzeje się przy naszem ognisku. — I mówiąc to, zbliżył się do niej, zapraszając, by usiadła przy nich i zagrzała zmarznięte członki.

Przestraszona i zdziwiona Maruszka, patrzyła na swych dziwnych nieznajomych. — Było ich dwunastu, lecz jakże odmienni od siebie. Jedni siedząc u ognia zdawali się figurami ulepionemi ze śniegu, jacyś zimni i do pierwszego podobni. Drudzy weseli, młodzi, mieli śliczne suknie, strojne w przepyszne kwiaty, a śmiali się wesoło i radośnie, jak radośnie śpiewają ptaszki na wiosnę. Koło nich siedziało dwóch o twarzach pięknych i poważnych, skronie ich zdobiły wieńce z dojrzałych, złotych kłosów zboża, a w ręku trzymali gałązki obciążone owocami. Dalej siedzący byli pogrążeni w jakiejś ponurej zadumie. Na głowach mieli jak gdyby turbany z mgły, a oblicze posępne i pochmurne, jak dzień późnej jesieni. Wicher tylko z gwałtownością dął w duże, ciemne ich płaszcze, unosząc z nich na wpół zmarzłe, zeschłe kwiaty i pożółkłe liście.

Byli smutni: tylko, gdy który z tamtych młodych zwrócił się do nich lub przybliżał, rozjaśniały im się twarze, a blask padający na nich stroił ślicznie i zeschłe kwiaty i pożółkłe liście.

W tem ten co ją zawołał, widząc jej przestrach, rzekł do niej łagodnie:

— Niebój się dziecię. My jesteśmy przyjaciółmi ludzi. Tu na świecie nazywają nas miesiącami, lecz każdy z nas ma swe osobne imię i przez trzydzieści dni panujemy kolejno na ziemi przynosząc jej, każdy co innego w darze. Obecnie berło rządu dzierży brat luty. — To mówiąc, wskazał starca z siwą, w sople lodu zamarzłą brodą. — Teraz powiedz nam, jak się ty nazywasz i czego szukasz w polu w dzień taki śnieżny i mroźny, a może ja, lub który z mych braci będziemy ci mogli dopomódz.

Ośmielona jego dobrocią, opowiedziała im, że jest sierotą i że na rozkaz surowej

swej opiekunki szuka w śniegu fiołków — a mówiąc to, zapłakała rzewnie.

Oni ze smutkiem popatrzyli na nią, a pochylając się ku najstarszemu, poczęli go o coś prosić, namawiać tak długo, aż zgodził się i skinął im głową przyjaźnie. Wówczas ten, co miał laskę strojną w fiołki, podniósł ją w górę i zakreślił koło w powietrzu.

Wnet wionął wietrzyk ciepły i miły.

Drugi raz zakreślił koło, a śnieg już tylko gdzieniegdzie leżał na łące. A gdy poraz trzeci zrobił koło swą laską i silniej nią potrząsł, Maruszka ujrzała pomiędzy zeschłą trawką główki ślicznych pachnących fiołków.

Uradowana poczęła je zbierać z pośpiechem a gdy już ich miała sporą wiązankę, obróciła się, by podziękować swym dobroczyńcom, ale na łące było już zupełnie pusto i cicho. Ani śladu ogniska, ni tych, którzy je otaczali, tylko ciągle jeszcze wiał ciepły i miły wietrzyk.

Tymczasem zmrok zapadał szybko i z każdą chwilką robiło się coraz ciemniej. Maruszka przestraszona zbliżającą się nocą i dziwnem zjawiskiem, które zniknęło, poczęła biedz ku wiosce, kierując się światełkami błyszczącemi w okienkach chatek. Ale nie długo mogła tak biedz. Czuła ogromne znużenie i senność jakaś opanowywała jej członki. — Ach, myślała, jeszcze trochę tylko, widzę już krzyż, a od niego niedaleko do domu. Zaledwie mogła się już utrzymać na nogach, tylko w rączce trzymala mocno bukiecik fiołków.

A tymczasem stara Marta, gdy ciemno poczęło się robić na dworze, przekonawszy się, że Maruszki nie ma nigdzie koło domu, zaniepokoiła się o sierotkę. Ona w gniewie tylko powiedziała jej, by poszła szukać kwiatków, bo choć jest prostą kobietą, wie, że one w takie zimno pod śniegiem nie rosną i chybaby cudu trzeba na to. Niepokój coraz większy ogarniał jej serce. Postanowiła iść zaraz za dziewczynką, nie pozwoli przecie, by dziecko zmarzło w polu.

Idąc wśród coraz otaczających ją ciemności, myślała: Jakby jej strasznie smutno było na świecie takiej starej a takiej samej. Od dziś postanowiła być lepszą dla małej sierotki i bardziej wyrozumiałą. Oby ją tylko znalazła.

Przystanęła pod krzyżem, gdzie polne drogi się dzieliły, coś czerniało na śniegu.

— Maruszko, dziecko, to ty?— spytała, pochylając się ku ziemi.

Cichy szept był całą odpowiedzią.

Staruszka podniosła dziewczątko z ziemi, a otuliwszy w swoje ubranie, zaniosła do domu. Tu rozcierając i rozgrzewając ją, spostrzegła własnym nie mogąc uwierzyć oczom, w zziębniętej rączce fiołki. Zabobonna niemal trwoga napełniła jej serce. „Cud, cud — szeptała. — Bóg nie opuści sieroty“. I fartuchem otarła łzy co napłynęły jej do oczu.

Na drugi dzień ludzie nie mogli się dość nadziwić, najstarsi bowiem nie pamiętali takiej odwilży i to tak nagłej. Przez parę dni zdawało się, że nie luty, lecz chyba wiosna zapanowała na świecie, tak było ciepło, przyjemnie i śnieg stopniał całkiem. Dzieci nie dowierzając starszym, że zima tylko na krótko ustąpiła, patrzyły ciekawie, czy bociany nie nadlecą przypadkiem. Ale wróciły mrozy i luty sypał a sypał śniegiem na dachy chatek, drzewa, pola i łąki, aż wszystko przybrało znowu białą szatę.

Ale dla naszej sierotki od owego wieczora wszystko zmieniło się na lepsze. Marta była dla niej dobrą i kochała ją, ona zaś ze swej strony starała się pracą i przywiązaniem zasłużyć na tę miłość. A gdy z wiosną śnieg już na dobre stopniał, stroiła zawsze odtąd grób swej drogiej matusi w pierwsze pachnące fiołki.

Krystyna Bielańska.

RUSAŁKI.

POWIEŚĆ LUDOWA

przez

Żegotę z Kostrowca.

PRZEDMOWA.

Żegota z Kostrowca jest to przybrane nazwisko X. Hołowińskiego, który z ubogiego rodu przez świątobliwe życie, naukę i pilność doszedł do biskupiej godności. Napisał on wiele pięknych książek, a do najlepszych zalicza się poemat: ,,Dzieciątko Jezus'' i ,,Legendy.'' Ułożył także kilka pięknych powieści ludowych, w których zawarte są piękne nauki. Jednę z tych powieści ,,Rusałki'' podajemy w ,,Dniu Świętym.'' Piękna ta powiastka pokazuje, jak wielką cnotą jest dobroczynność i że trzeba być miłosiernym nawet dla zwierząt. Często dzieci męczą i zabijają bez potrzeby zwierzęta. Jest to nietylko złe przyzwyczajenie, ale i grzech ciężki. Nie potrzeba dodawać, że podobne sprawy, jak owe czarodziejstwa, nigdy się nie działy, jest to tylko powiastka dla rozrywki z piękną nauką.

I. Sakiewka.

Na niewielkiej, ale bystrej i głębokiej rzeczułce, co się snuła między górami, był prom, należący do trzech braci. Każdy z nich koleją cały dzień przewoził podróżnych. Dwaj starsi nigdy nikogo darmo nie przewieźli: naprożno biedny stary żebrak, albo chłopek ubogi prosił ich ze łzami o przewóz, bo jeźli nie miał czem zapłacić, odpędzali go z gniewem i przekleństwem.

Przeciwnie najmłodszy, zwany Miłowid, chętnie przewoził wszystkich i przestawał na tem, co mu kto z łaski zapłacił. Rozgniewani bracia nie przypuszczali go do podziału zebranych pieniędzy, żył więc z tego, co w czasie swej kolei mógł zarobić i był bardzo ubogi.

Raz o zachodzie słońca, kiedy najstarszy brat znajdował się na promie, przyszedł żebrak z długą białą brodą i rzekł do przewoźnika: — ,,Mam tylko próżną skórzaną sakiewkę i tę ci oddam za przewóz.'' —

— ,,Pójdź precz ze swoją sakiewką!''— odparł nieubłagany przewoźnik i starzec się oddalił.

Na drugi dzień była kolej na młodszego brata, i tenże sam dziad, o tejże samej porze, z tą samą proźbą i ofiarą sakiewki przyszedł do promu, ale z równą nielitością i szyderstwem został odpędzony.

Trzeciego dnia najmłodszy brat przewoził. Głodny był i znużony; chociaż bowiem ciągle pracował na promie, jednak tak się zdarzyło, że sami ubodzy przechodzili, od których prócz błogosławieństwa i modlitwy nic więcej nie otrzymał. O zachodzie słońca znowu przybył stary żebrak ze swoją próżną skórzaną sakiewką: ale dobry Miłowid nie chciał przyjąć tego podarunku, a przewiózł go na drugą stronę za zwykłe: ,,Bóg zapłać!''

Wtenczas żebrak rzekł do młodego przewoźnika: — ,,Przyjm tę sakiewkę, wprawdzie na pozór próżna, stara i nic niewarta, ale jak nią potrzęsiesz, zawsze z niej sypać się będą pieniądze. Nie dziw się temu, wszak i miłosierdzie w oczach ludzi nielitościwych jest starą, dziurawą, próżną i nic niewartą sakiewką, a jednak powiadam ci, że ustawicznie z tej sakiewki miłosierdzia sypią się za wolą Bożą obfite zapłaty. Tylko pamiętaj, że godziwe użycie tych pieniędzy jest koniecznie potrzebne do ich zatrzymania. Sama jedna praca nigdy długo nie zachowuje dostatków, a połączona z miłosierdziem przenosi dobry byt i błogosławieństwo Boże z pokolenia w pokolenie.'' — Zdziwiony chciał mu upaść do nóg i dziękować za tak cudowny podarunek, ale starzec zniknął z przed jego oczu.

Miłowid wkrótce rozbogaciał i całkiem

wylał się na miłosierne uczynki. Nie pamiętając uraz i przykrości znoszonych, uczynił braci swoich panami; zbudował wiele kościołów i nigdy żebraka nie minął bez hojnej jałmużny.

Jednak niedługo w dostatkach wytrwał przy cnocie: chleb ma rogi a nędza nogi. Prędko przyzwyczaił się do miękkości i zbytków i w rozkoszach całkiem utonął.

Tymczasem bracia, przezeń ubogaceni, poglądali zawistnie na jego hulanki i w głowę zachodzili, zkądby miał tak niewyczerpane skarby. Dla dojścia tajemnicy wyszukali bardzo piękną niewiastę, ale im zaprzedaną, aby mogła odkryć dziwne źródło niesłychanych dostatków. Miłowid, nie podejrzywając zdrady, łatwo dał się usidlić obłudnej białogłowie i chociaż długo wzbraniał się odkryć przyczynę bogactwa, chociaż zbywał ją różnemi wymysłami, jednak później wyznał prawdę i bracia korzystając z odkrycia, ukradli mu sakiewkę, ale ta u nich wkrótce zniknęła.

II. Wędka.

Miłowid wpadł w największe ubóstwo; co bowiem lekko przyszło, to lekko i poszło. Darmo żądał wsparcia u tych, którym dobrze czynił, darmo udawał się do bogatych braci, bo wszędzie był przyjęty jeźli nie szyderstwem, to przynajmniej wymówką, że nie umiał szanować szczęścia i strwonił majątek na rozpuście.

Nie mając innego sposobu do życia, powrócił smutny do swego promu i pełen głodu i chłodu pracował na kawałek chleba. Z początku był niepocieszony, bo mu teraz ubóstwo stało się nieznośniejsze i więcej gorzkie: lecz później sam się przekonał, że zasłużył na poniewierkę i nędzę swojem postępowaniem; znosił przeto stan swój ubogi jako pokutę za grzechy. Tym sposobem w końcu roku już był wesoły i błogosławił Bogu, że go przez ubóstwo wyrwał z przepaści zepsucia.

Wkrótce potem, kiedy dawnym obyczajem przewoził darmo ludzi biednych, przyszedł o zachodzie słońca znajomy starzec z długą białą brodą. Miłowid powitał go z największą radością i całe swoje nieszczęście opowiedział. Na to mu starzec: — ,,Nie narzekaj na nikogo; przez własną winę straciłeś sakiewkę. Jeszcze ci raz pomogę i żebyś nie wpadł w rozwiązłość, weź tę wędę, a co złapiesz na niej, tego się trzymaj.'' —

Starzec zniknął i Miłowid stał zdumiony, trzymając w ręku podarunek.

Ostatnie promienie zachodu słabo oświecały wierzchy gór, wznoszących się nad rzeką. Do koła pusto i głucho, bo ani żywej duszy nie było widać na drodze. Młody przewoźnik usiadł na samym brzegu promu i zamyślił się o starcu, nie spostrzegając tego, że włosień wędki upadła do rzeki. Aż po chwili usłyszał jakieś szamotanie się w wodzie i w zadziwieniu wyciąga wielkiego złotego karasia, który jak błyskawicą zmrok przed nim rozjaśnił. Jeszcze nie miał czasu dobrze przypatrzeć się tej dziwnej rybie, kiedy nagle w jego oczach przeobraża się w najpiękniejszą dziewicę, która mu rzekła: — ,,Mój ojciec wydał mię za ciebie: chodźmy do blizkiej w polu kaplicy, tam ksiądz na nas czeka.'' —

Nie potrzeba było dwa razy powtarzać młodzieńcowi, co ujęty wdziękiem swej przyszłej żony, gotów byłby rzucić się w ogień i wodę, a cóż dopiero iść do kaplicy, gdzie znaleźli znajomego dziada i księdza, który szczęśliwą parę połączył na zawsze. C. d. n.

Ostatnie słowa bogobojnego ojca.

Przy pewnym wylewie rzeki Rodanu w południowej Francyi, mur walącego się domu pewnemu murarzowi nogi obie rozmiażdżył. Całą siłą trzymał się u ram okna. Siły jego zaczęły upadać z powodu upływu krwi. Nadpływała łódź ratunkowa, a w niej jego żona, ale zanim dobiła do niego, zemdlony wpad w nurty rozszalałej rzeki. Ostatniem pożegnaniem jego było: ,,Bądź zdrowa moja żono i wychowuj uczciwie i bogobojnie nasze dzieci!'' Oto obraz ojca rodziny!

ŻYWOTY ŚWIETYCH PAŃSKICH,

są opracowane przez *ks. O. Bitschnau'a*, prof. kapitularnego klasztoru św. Benedykta w Einsiedeln podług najlepszych źródeł wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św.

Opis Żywotów Świętych Pańskich jest nie tylko pożyteczną i zbawienną. ale nawet konieczną książką w każdym domu, w każdej chrześcijańskiej rodzinie. W książce takiej znajdują się przykłady na wszelkie okoliczności życia, dla wszystkich stanów, dla obojga płci, każdego wieku. Książka ta powinna być w każdym domu rozłożona na stole, aby w każdej chwili i w każdej okoliczności można w niej czerpać radę i pociechę.

Żywoty Swiętych Pańskich obejmują 1166 stronnic wyraźnego druku, pisane dobrą polszczyzną i zrozumiałym stylem, rozłożone na wszystkie dni roku, wraz z należącemi do tego rozmyślaniami i modlitwami do każdego Swiętego lub Swiętej. Do każdego żywota dodany jest obrazek tegoż Swiętego lub Swiętej. Prócz tego dzieło zawiera 8 prześlicznych kolorowych obrazów następujących Swiętych: Sw. Heleny, św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem Jezus, św. Alojzego, Dziecięcia Maryi, św. Karola Boromeusza, św. Katarzyny i św. Mikołaja. Format tego dzieła albo umowy w mocnej i ozdobnej oprawie - - - - - Cena **$4.00.**

Na Jubileusz 900-tnej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Wojciecha

wyszła nakładem Gazety Katolickiej obszerna broszura, w której szczegółowo jest opowiedziany, ku chwale Bożej i nauce ludzkiej **"Żywot Świętego Wojciecha Apostoła i Męczennika Chrystusowego, Patrona Archidyecezy Gnieźnieńskiej i Królestwa Polskiego."** Ponieważ lud nasz bardzo mało wie o życiu i pracach tegoż Świętego Patrona Polskiego, przeto jak sądzimy, książeczka ta powinna jak najlepsze znaleźć przyjęcie, tem więcej, iż cena jest bardzo przystępna.

Spis rozdziałów poniżej zamieszczamy: 1) Wstęp. 2) Młodość św. Wojciecha. 3) Św. Wojciech Biskupem. 4) Św. Wojciech opuszcza Pragę. 5) Św. Wojciech zakonnikiem. 6) Św. Wojciech znowu wraca do Pragi. 7) Druga podróż do Rzymu. 8) Dziwny sen. 9) Św. Wojciech udaje się do Polski. 10) Pieśń "Boga Rodzica." 11) Św. Wojciech wybiera się do pogańskich Prusaków. 12) Męczeństwo św. Wojciecha. 13) Wykupienie ciała św. Wojciecha. 14) Cześć św. Wojciecha w polskim kraju. 15) Legendy i podania o św. Wojciechu. 16) Słówko o kościele katedralnym i innych kościołach w Gnieźnie. 17) Pieśni o św. Wojciechu. 18) List Papieża Leona XIII. 19) Wyjątki z listu pasterskiego ks. Arcyb. Stablewskiego.

Tekst ozdobiony jest pięknemi rycinami, jako to portretem św. Wojciecha i grobowca jego w katedrze gnieźnieńskiej. Oprócz tych dwóch są jeszcze ryciny przedstawiające męczeństwo św. Wojciecha, katedrę gnieźnieńską, odprawienie Mszy św. na polu, Najprzew. ks. Arcyb. Floryana Stablewskiego i Papieża Leona XIII, za których rządów rzeczony jubileusz się odbywa.

Broszura ma 98 stron.

Cena pojedyńczego egzemplarza 20c.

Tuzin egzemplarzy	-	$ 1.75
100 "	- -	10.00
250 "		po 8c. egzempl.

O liczne zamówienia uprasza:

GAZETA KATOLICKA,

565 Noble St., Chicago, Ill.